

DANIELA DEMIDOWSKA-MAREK

ur. 1943; Krzeszów Górny

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Wydawnictwo Lubelskie, cenzura wydawnicza, ulica Okopowa, ulica Narutowicza

Z cenzurą nie było dyskusji

Współpraca [z cenzurą]? Nie było współpracy. Nie było. Cenzura czytała [tekst] już na końcowym etapie, na etapie tych szczotek. Czytała i często mazała okrutnie. A mieściła się cenzura w Lublinie na rogu Okopowej i Narutowicza. Tam były Klub „Masza” na dole kiedyś, a tam, gdzie była cenzura, na górze, na pierwszym piętrze był Bank Cukrownictwa. Tak, że mieliśmy blisko. Wzywano nas i: „ To proszę wykreślić, o tutaj. Od tego do tego. Od tego słowa do tak jest. To wszystko musi wylecieć.” Nie było rozmowy. No i właśnie stąd czasami trzeba było robić kolejną korektę, bo jak cenzura powywała pół strony i w związku z tym zabrakło kompletnie logiki, no to trzeba było dodatkowo tekst jakiś wymyślać, autor [musiał] pouzupełniać. Tak, że czasami to były wywalane duże ilości tekstu. Kiedyś –raz to mi się to zdarzyło i chyba tylko mnie w wydawnictwie –tę tak zwana „jaskółkę” ten tekścik, który redakcja pisze do zamówień dla księgarzy, tę „jaskółkę” mi zatrzymała cenzura. Nie puściła. I ja pamiętam, co to było. To była mała książeczka Dereckiego, Mirosława Dereckiego, tylko nie pamiętam, czy to było o Hubalu, czy Cichociemni może, bo on napisał parę takich drobnych [książek] i o tym też pisał. Ja akurat pracowałam przy tym, ale nie pamiętam. I cała „jaskółkę” mi zatrzymali, nie poszła w ogóle cała „jaskółka” A to było tylko omówienie i być może trochę reklamy –książki, a nie autora. Przecież te „jaskółki” to były małe tekściki, parę wierszy to zajmowało. Oczywiście [idąc do cenzury] każdy był zdenerwowany –co zostawię z tego tekstu? Bo potem to my mamy problem. Jak wywalają dwa akapity na stronie, no to jest problem. A czasami, jeżeli wyrzucają pół zdania jakiegoś i zamiast tego łaskawie proponują w zamian coś, ale to jest ze znacznie gorszym wydźwiękiem niż to, co w oryginale było. Tak, że to były problemy i miało się tremę, ale to w tym sensie, że nie wiadomo było, ile tam leci tego tekstu, a to ostatnia już faza produkcji, praktycznie. Tak, że dla wydawcy to był kłopot. A oni [nie uzasadniali swoich decyzji], uważali, że wszyscy są na tyle inteligentni, że wiedzą. Co tam argumentować, wywalać i koniec. Tam było kilka osób, nie znałam wszystkich, nie byłam u wszystkich i już ich nie pamiętam.

Chodziłam dosyć często, oczywiście, bo nie było chyba takiej książki, która byłaby bez cenzury, bez skreśleń, szczególnie w naukowych to się raczej nie zdarzało. Zawsze można było doszukiwać się aluzji, nawet w niektórych tych takich mocno historycznych. Ale mało tego. Wizytówki nie można było bez cenzury zrobić. Wizytówek drukować nie można było, pieczętek, żadnego druku. Zaproszeń ślubnych! Żaden druk nie mógł pójść bez cenzury. Żaden druk [nie mógł przejść] bez pieczętki cenzury. Tak, że tam musiało być parę osób. Był szef, a ja chodziłam chyba do jednej czy do dwóch na ogół na tych samych osób. Była babka i jakiś facet, ale nie pamiętam już, jak się nazywali. Bo to nie są godni zapamiętania ludzie. Nazwiska pamiętałam wtedy, bo wiedziałam do kogo mam iść. Dowiedziałam się, o ironio losu, że właśnie ta babka, która była cenzorką i, do której ja przez wiele lat chodziłam jako do cenzorki wkrótce wyjechała do Niemiec i to tych zachodnich. Uciekła. Przychodziło się, ja miałam swój egzemplarz tekstu, oni mieli swój. I pokazywali po prostu: ta i ta strona. Długopisem grubym wykreślone, przekreślone. Jeżeli to był jeden wiersz, to jednym [skreśleniem], a jak nie to tak przekreślone na krzyż. Absolutnie tam dyskusji nie było. Ja musiałam to przenieść na swój egzemplarz. Oni swój egzemplarz mieli z drukarni bezpośrednio, drukarnia im wysyłała, bo przecież oni musieli zostawić u siebie w archiwum, jako dowód ten swój egzemplarz. Ja na swoim musiałam wykreślić bo jak bym zostawiła, to nie wiem co by było. Cały nakład byłby przecież wyrzucony. Pewnie tak. A nakład był kilkunastotysięczny, czy dwudziestotysięczny i cały byłby spalony, czy po prostu nie trafiłby na rynek, gdybym tego nie uwzględniła. [Autorzy reagowali] tak samo jak redaktorzy. A co mieli zrobić? Nie było argumentów. Mało tego, cenzorzy często poprawiali tak, że to według nich miało być lepiej, a tak naprawdę było bez sensu, było jeszcze gorzej. No, ale nanieść trzeba było absolutnie, bo inaczej książka by nie mogła się ukazać w księgarniach.

Data i miejsce nagrania	2018-06-22, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"